SOBOTA
Nr 38 86-03-29 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Dziś konkurs !!!

Oto portrety sześciu znanych pisarzy i rysunkowe „cytaty" z ich (bardzo znanych!) utworów.

Zadanie konkursowe najprostsze z prostych: odgadnąć nazwiska pisarzy, tytuły utworów i połączyć je ze sobą (literkę z cyferką!).

Wszystkie prawidłowe rozwiązania nadesłane na kartkach pocztowych (wyłącznie!) do 7 kwietnia wezmą udział w losowaniu nagród – książek i gier.

Miłych Świąt i powodzenia w konkursowych zmaganiach!

1

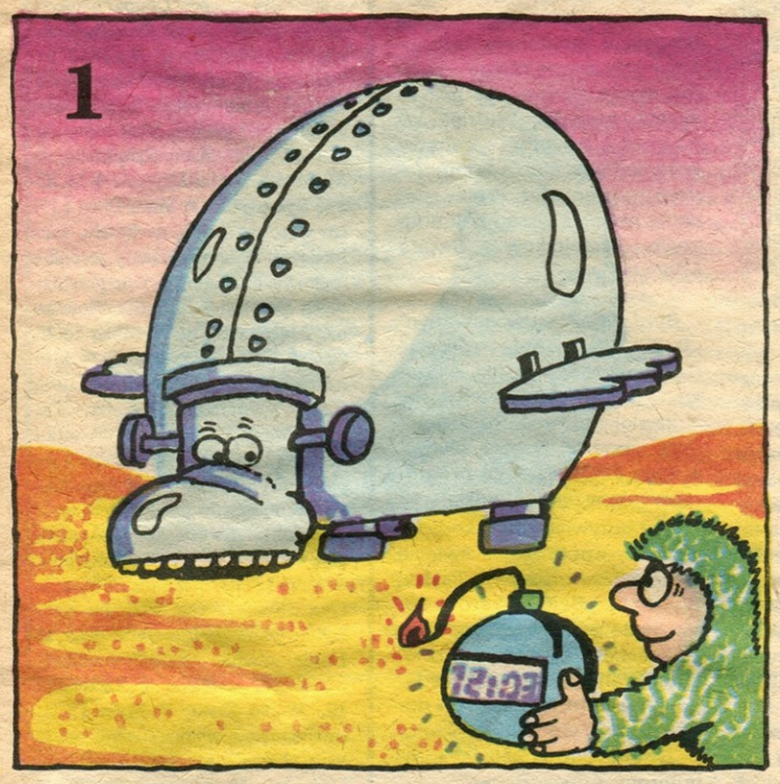

2

3

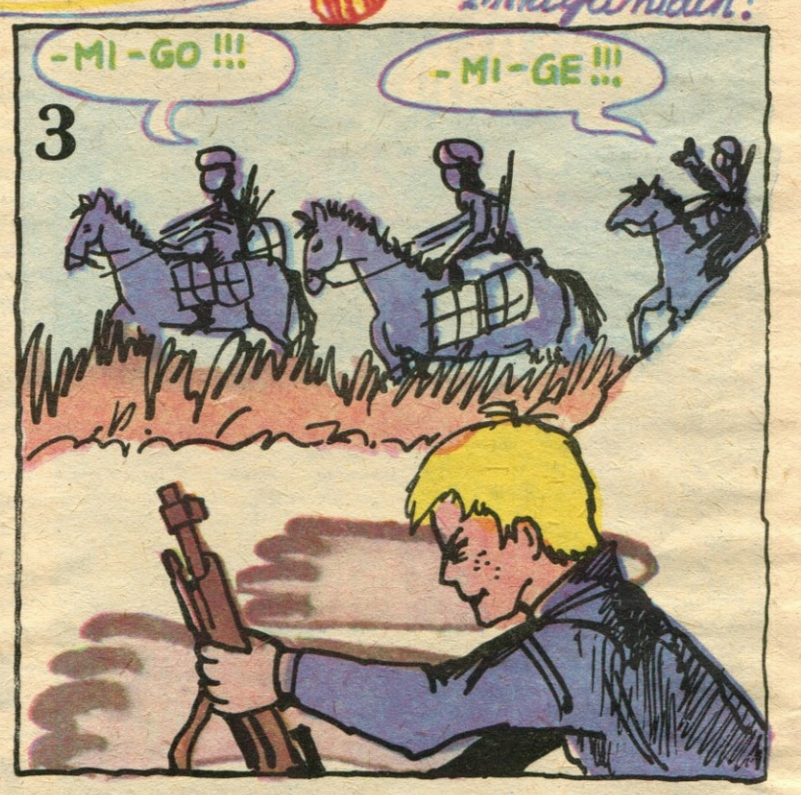

4

5

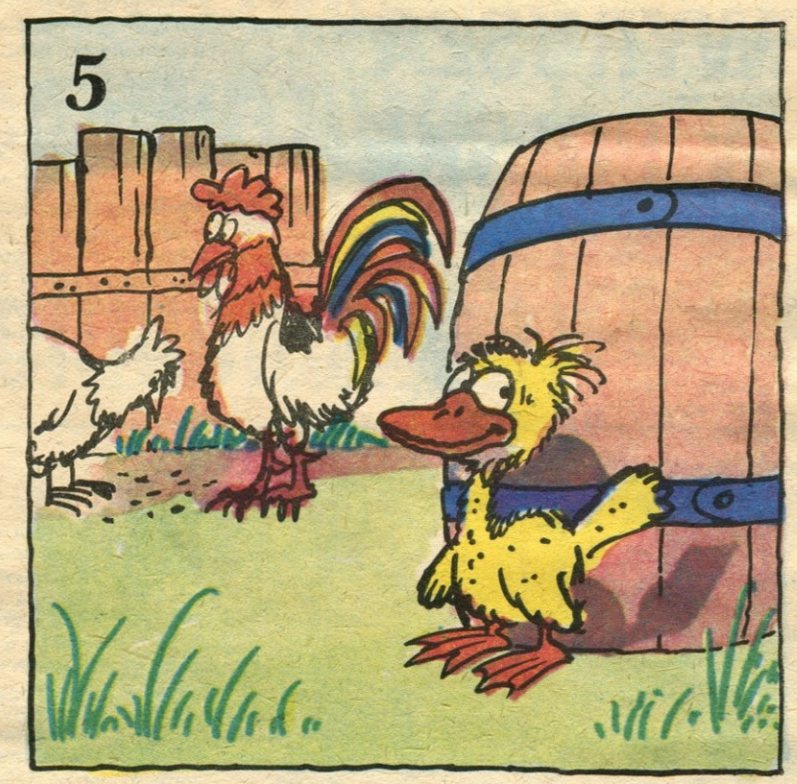

6

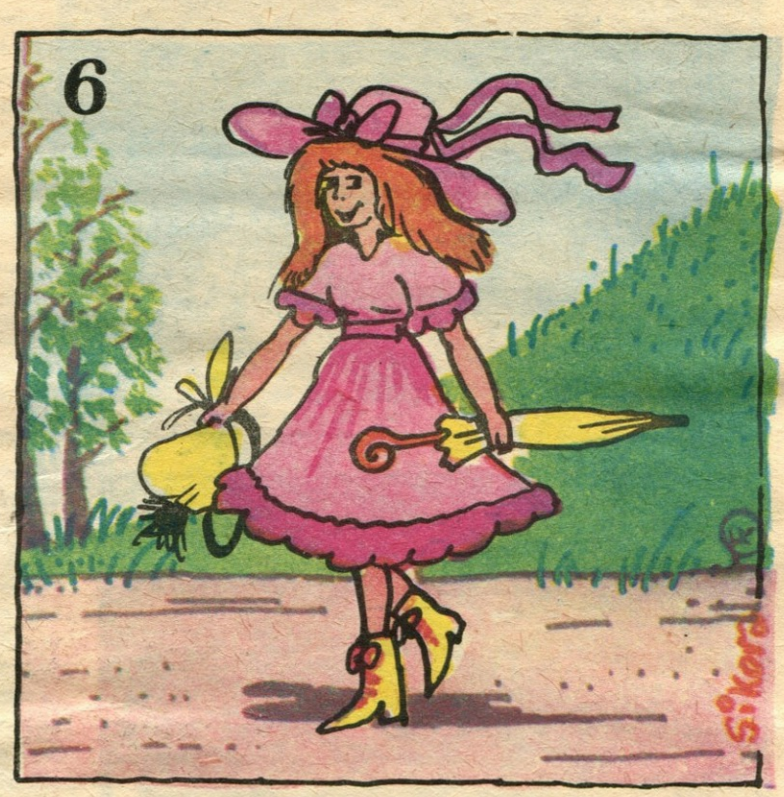

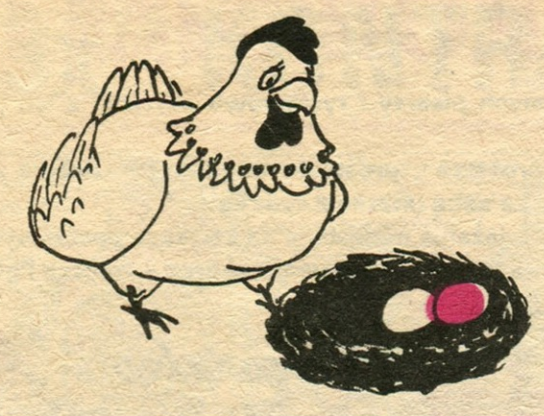

REDAKCYJNA POCZTA

Jestem, ale czy muszę być sam?

Z wielkim zainteresowaniem czytam zawsze listy, które drukujecie; listy od czytelników zwracających się o pomoc lub dzielących się tylko swoimi uwagami na różne tematy. Nie przypuszczałem, że i ja znajdę się w sytuacji, która skłoni mnie do napisania tego listu.

Najczęściej zdarza się, że dziewczęta narzekają na chłopców, zarzucając im egoizm i wszystko co najgorsze. Ja znalazłem się w odwrotnej sytuacji, tzn. mam prawo uważać, że to dziewczyny są egoistkami niezdolnymi do trwałych i prawdziwych uczuć.

Moja sytuacja jest może o tyle nietypowa, że muszę o niej napisać choć kilka słów, a jest to konieczne do uzasadnienia tego, co wyżej stwierdziłem.

Jeszcze nie tak dawno byłem szczęśliwy, zadowolony z życia, miałem dziewczynę i wszystko układało się dobrze. Wszystko to skończyło się pewnego dnia, w którym uległem wypadkowi. Chociaż nie tak od razu, bo przez pewien czas było jeszcze dobrze: odwiedziny dziewczyny, zapewnienia o wierności, o uczuciu. Szpital, jeden, drugi, sanatorium, a kiedy stało się już jasne, że nie będę mógł normalnie chodzić, odwiedziny stały się coraz rzadsze, aż ustały zupełnie. Skończyło się bez słowa, lecz ja nie potrzebowałem słów... I choć staram się ją zrozumieć, usprawiedliwić, że chce mieć zdrowego chłopaka, z którym można się pokazać bez wstydu, zatańczyć, to jednak nie mogę pogodzić się z tym, że tak się stało. Życie straciło dla mnie sens, znaczenie, wszystko się zawaliło – wiara w ludzi, w uczucia. Nie wierzę, by istniała dziewczyna, która mając do wyboru zdrowego chłopaka i mnie, wybrałaby właśnie mnie. By dla kogoś słowa, że nie najważniejszy jest wygląd człowieka, ale to jakim on jest, co sobą reprezentuje, nie były tylko sloganami, lecz rzeczywistością.

A przecież jak każdy młody człowiek nie chcę być sam, pragnę by był przy mnie ktoś bliski. Coraz częściej jednak myślę, że nikogo takiego nie spotkam, że jestem i muszę być sam i to jest najgorsze. Pogodzić się z tym jest bardzo trudno i nie chcę się z tym godzić.

Pozdrawiam – Andrzej

Szukam przyjaciół

Mam 13 lat. Gdy byłam mała moi rodzice rozwiedli się. Mieszkam z mamą i bratem. Krzysiek bardzo mi dokucza. Nabroi, ,,zwala" na mnie, a ja obrywam od mamy. Często płaczę i załamana nie potrafię dokładnie odrobić lekcji.

W szkole też mi dokuczają, nie mam przyjaciół. Myślę, że dzięki ,,niebieskiemu paskowi" zdobędę go.

Opuszczona

– KOMPUTER? – przecież to zupełnie proste...

DUŻY „BAJTEK" WYRUSZA W POLSKĘ

Teraz się dopiero zacznie naprawdę! Drżyjcie analfabeci komputerowi, gdyż od tego momentu nie będziecie już mieli niczego na usprawiedliwienie swej dotychczasowej fatalnej niewiedzy. Duży „Bajtek", czyli comiesięczny, 32-stronicowy, kolorowy dodatek do „Sztandaru Młodych", wyruszył w Polskę, aby w przyspieszonym tempie wyrównywać informatyczne zapóźnienie naszych rodaków oraz wyjaśniać, informować, uczyć i bawić wszystkich tych, którzy na serio mają zamiar włączyć się w mikrokomputerową grę o jutro.

Cała historia zaczęła się we wrześniu ubiegłego roku, kiedy to na rynku czytelniczym ukazał się – i błysnąwszy jak meteor, natychmiast znikł – pierwszy numer małego „Bajtka". Potem co miesiąc ukazywali się kolejno coraz starsi jego bracia – znikając tak samo szybko, i oni to właśnie utorowali drogę swemu dorosłemu już następcy, który w liczbie 200 000 egzemplarzy miesięcznie, i w zupełnie nowej szacie graficznej, przejął ich obowiązki.

Pismo ma przy tytule hasło: „Z mikrokomputerem na ty", ale już z pierwszego tegorocznego numeru widać, że nie zamierza ograniczyć swych ambicji wyłącznie do opisywania gier, uczenia programowania czy informowania o nowościach w sprzęcie – choć ta tematyka wyraźnie przeważa. Znajdziecie tam również m.in. ciekawe wspomnienia mikrokomputerowców, wiadomości o rozwoju tej dziedziny w świecie, doniesienia o pracy klubów mikrokomputerowych w Polsce oraz – w odcinkach – pasjonującą historię Krzemowej Doliny, legendarnego już miejsca narodzin pierwszych w świecie kieszonkowych kalkulatorów, gier wideo czy cyfrowych zegarków – nie wspominając już o komputerach osobistych.

Kogoś, kto nie zetknął się dotąd „osobiście" z mikrokomputerem, kto widuje go tylko na ekranie telewizora – np. w programach typu „Sonda", „Spektrum" czy „Halo komputer" – zadziwi zapewne w „Bajtku" rubryka przeznaczona dla... przedszkolaków! Posługując się bardzo prostym programem, każdy maluch mający dostęp do komputera, będzie mógł sobie wyczarować na ekranie śmiesznego ludzika – Kubusia Literkę – stworzonego ze znaków pisarskich i kilku liter. Kubusia, który jest początkowo nieruchomy, można będzie nauczyć tańczyć i wykonywać różne ruchy. Tym, którzy nie wierzą, że przedszkolaki doskonale dają sobie radę z takimi zadaniami – stanowiącymi dla dorosłego analfabety komputerowego czarną magię – dajemy słowo honoru, że jest to święta prawda! Widzieliśmy bowiem podobne zabawy w niejednym klubie komputerowym; wiemy też, że tacy spece są również wśród najmłodszych czytelników „Świata Młodych".

Bardziej zaawansowanym „Bajtek" proponuje realizację trójwymiarowej grafiki w języku Logo, eksperymenty z dźwiękami na „Spektrum" oraz „wyższą szkołę jazdy", a więc PROLOG czyli programowanie w języku logiki.

Jest oczywiście i gra komputerowa – podróż po świecie zmarłych! – oraz dział listów. Wydawcy „Bajtka" bardzo sobie cenią kontakt z Czytelnikami i zachęcają wszystkich zainteresowanych do współredagowania tego, jedynego jak dotąd na naszym rynku, pisma, poświęconego w całości komputerom. Adres „Bajtka":

Redakcja „Sztandaru Młodych", 00-687 WARSZAWA, ul. Wspólna 61, „Bajtek", telefon 21-12-05.

P.S. „Świat Młodych" również rozpocznie w najbliższym czasie druk cotygodniowego kącika poświęconego mikrokomputerom, porozumiewaniu się z nimi i wykorzystywaniu ich do różnych celów. Cierpliwości – już wkrótce pierwszy odcinek!

(jd)

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 14 lat. Uwielbiam Shakin Stevensa, George'a Michaela. Lubię życie i jestem wesoła. Interesuję się muzyką młodzieżową i językiem angielskim, **Beata Czorapińska, ul. Słowackiego 9/48, 18-400 Łomża;** ● Mam 16 lat i czuję się osamotniona. Interesuję się muzyką rockową. Uwielbiam zespół ,,Papa Dance". Bardzo proszę o listy, **Danuta Drobna, Osielec 330;** ● Mam 12 lat, interesuję się muzyką dyskotekową bardzo lubię czytać książki oraz uwielbiam Limahla, Shakin Stevensa i ,,Wham", **Anna Szopińska, ul. M. Skłodowskiej-Curie 32 A/24, 85-094 Bydgoszcz;** ● Mam 15 lat i 170 cm wzrostu. Lubię dyskoteki, kino i książki. Zbieram plakaty zespołów rockowych. Pragnę poznać prawdziwych przyjaciół, **Danuta Sielicka, os. Morena D, ul. Wyrobka 5c/29, 80-288 Gdańsk-Wrzeszcz;** ● Interesuje mnie muzyka rockowa, lubię George'a Michaela i Modern Talking. Mam psa. Kocham wszystkie zwierzęta. Nie znoszę szpanu i papierosów. Chciałabym korespondować z moimi rówieśnikami. Mam 15 lat, **Aleksandra Gleske, os. Kaszubskie 21/81, 84-200 Wejherowo;** ● Mam 13 lat. Interesuję się filatelistyką i koszykówką. Zbieram widokówki, plakaty i fotografie zwierząt. Lubię słuchać muzyki rockowej, **Agnieszka Jasińska, ul. Czackiego 10, 38-200 Jasło;** ● Mam 13 lat. Interesuję się wędkarstwem, muzyką rockową i sportem. Uwielbiam Limahla. Mam mało przyjaciół. Chętnie nawiążę korespondencję z dziećmi w moim wieku z całego kraju, **Sławomir Masztalerz, ul. Wilczak 130/144, 61-623 Poznań;** ● Mam 14 lat. Jestem dziewczyną z poczuciem humoru. Szaleję za zespołem ,,Wham" i Michaelem Jacksonem. Zbieram: plakaty i fotosy zespołów rockowych, piosenkarzy, piosenkarek, widokówki z końmi oraz pierścionki. Bardzo lubię jeździć konno (nawet bez siodła!) i dostawać długie i szczere listy. Nie mam sympatii, ale bez niej jestem również szczęśliwa. Mieszkam na wsi, **Renata Kwiatkowska, Owieczki 71, 98-363 Klonowa, woj. sieradzkie.**

System walki zwany Chang Quan czyli Długa Pięść praktykuje przede wszystkim walkę na długi dystans. Zawiera jednak ćwiczenia technik ,,krótkich" służących do walki w zwarciu. Do tych ćwiczeń należą różne uderzenia łokciem.

Ćwiczenie 78

Uderzenie łokciem w górę

Ustawiamy się w lewej postawie łuku. Obie pięści umieszczamy na biodrach. Szybkim ruchem unosimy lewy łokieć w górę po łuku. Pięść trzymamy jak najbliżej lewego barku (fot. 63).

Ćwiczenie 79

Uderzenie łokciem w bok

W lewej postawie łuku uderzamy lewym łokciem po linii prostej w bok w lewą stronę. Lewą pięść umieszczamy jak najbliżej klatki piersiowej (fot. 64).

Ćwiczenie 80

Oburęczne uderzenie łokciami w bok

Zachowując poprzednią postawę unosimy obie pięści z położenia na biodrach w przód i krzyżujemy je przed klatką piersiową. Następnie poprzez szybki wyrzut ugiętych ramion w bok uderzamy łokciami w prawo i w lewo (fot. 65).

Ćwiczenie 81

Cios prosty w przód i uderzenie łokciem w górę

Te dwa elementy techniczne (to znaczy cios prawą pięścią w przód i uderzenie lewym łokciem w górę w przód) można połączyć i wykonywać równocześnie jako kombinację (fot. 66).

Gdy uderzamy łokciem musimy pamiętać, że:

a) pięść powinna znajdować się blisko ciała (klatki piersiowej lub barku);

b) siła skoncentrowana jest w łokciu;

c) przedramię jest bardzo mocno zgięte;

d) ćwiczymy, oczywiście, na obie strony.

ANDRZEJ BRAKSAL
instruktor Wu Shu
Fot. **W. Wróblewski**

„Wu – Shu – łki"

Mnisi taoistyczni w Chinach poszukiwali eliksiru nieśmiertelności. Podobno jednym z odkrywców cudownego napoju był żyjący 800 lat temu Zhang Sanfeng – mnich z góry Wudang. Nie ma w tym chyba wielkiej przesady, gdyż uważa się go za legendarnego twórcę wewnętrznego systemu walki tzw. Taiji Quan, praktykowanie którego przedłuża życie, pomnaża siły witalne i zapobiega starzeniu się.

Ten pan ma 79 lat i za sobą 70 lat ćwiczeń Wu Shu

Załatwić z samym sobą

MORAŁ W OPRESJI

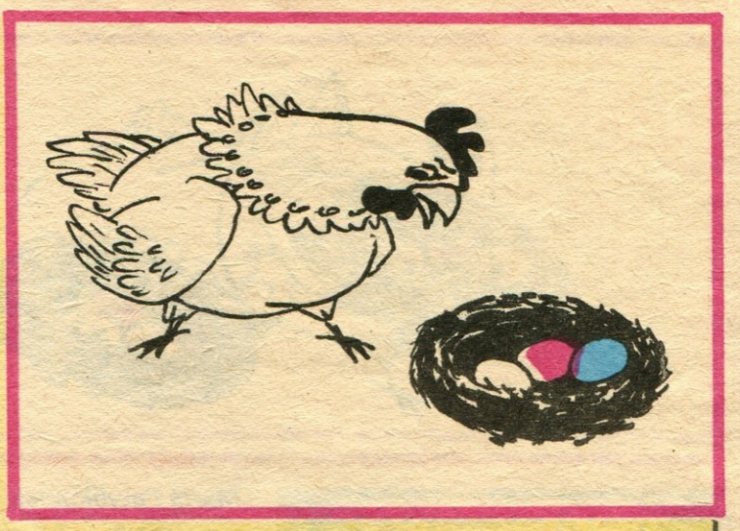

Postawiłam przed sobą na biurku: baranka, kurczaka, zajączka, pisankę, żeby rozpylić wokół świąteczną atmosferę. Nie wypada przecież do świątecznego numeru pisać o szarościach codziennych i na dodatek proponować rozprawianie się z samym sobą. A jak tu poczuć święta, kiedy w kuchni żadne wonie jeszcze się nie roznoszą, kiedy w lesie, w którym byłam wczoraj, nijakiego świeżego, zieleniejącego się źdźbła nie wypatrzyłam. Wszędzie rozmiękły, chlapowaty śnieg. Tylko rozlewiska wodne z żółtawomlecznym lodem na dnie kojarzyły się z topniejącym w garnku cukrem, mającym się zmienić w lukier na wielkanocne baby.

Kiedy tak siedzę nad kartką papieru w towarzystwie baranka, kurczaka, zajączka i pisanki, od świąt dzielą mnie całutkie dwa tygodnie. I nic nie pomaga obstawienie się tradycyjnymi symbolami – nie tchnie od nich świąteczną wonią. A na dodatek mój redakcyjny kolega odzywa się tonem bezradnej rezygnacji w głosie – Co ja mam z tym zrobić? – i kładzie na moim biurku stosik postrzępionych karteluchów. – Popatrz, jak to wygląda! – Normalnie, odpowiadam z przekonaniem, przywykła do widoku pomiętych, niechlujnych i powygryzanych kartek. – Wolałbym, żeby wyglądały nienormalnie on na to.

Strzępiaste świstki to listy do polonijnego „Świata Młodych". Miesięcznika, który wydaje nasza redakcja z myślą o nastolatkach polskiego pochodzenia żyjących za granicą. Miesięcznik między innymi wziął na siebie obowiązek ułatwiania kontaktów młodych ludzi stąd i stamtąd, to znaczy Was i ich. Przychodzą więc listy – oferty korespondencyjne od nich – schludne, staranne, często wręcz eleganckie. I od Was – zbyt często nabazgrane na wydartej z zeszytu, postrzępionej kartce. Wiem, że nie zawsze łatwo o papier listowy, ale czy kartki papieru nie można wyrównać nożyczkami? Przypuszczam, że list do zagranicznego kolegi będzie już staranniej napisany, lubimy się wszak dobrze prezentować w kontaktach na zewnątrz. Ale co daje gwarancję, że niechluj z nagła sporządnieje i prześlicznie wykaligrafuje swoją korespondencję do kolegi z Francji, Anglii czy Australii? Ręka drży, kiedy adres autora wymiętoszonej kartki przychodzi zamieścić w polonijnym „Świecie Młodych".

Aha! Sama siebie złapałam na takim oto myśleniu: to co za granicę – ma być ładne, to co do redakcji, może być byle jakie, bo redakcja jest swoja. No i, kiedy się na tym złapałam, złość mnie wzięła i na siebie, i na korespondencyjnych niechlujów. Bo niby jak, to redakcja sroce spod ogona wypadła, żeby lekceważące traktowanie przyjmowała za rzecz normalną?

Cukrowy baranek łypnął na mnie swoim malowanym oczkiem znacząco, że się zapędziłam, zaperzyłam i że to nie bardzo ładnie, bo miało być mile, świątecznie, w zapachach bab, bakalii i mazurków. Już, już miałam się speszyć i rakiem z całej sprawy wycofać, ale nagle odkryłam, że niezawodna tradycja ratuje mnie z opresji. Przecież to w wiosennym, przedwielkanocnym okresie zwykliśmy prać, czyścić, szorować, sprzątać, zamiatać, odkurzać, odnawiać... No więc moje jędzolenie siedzi mocno w świątecznej tradycji porządkowania. Porządkujmy więc dalej stosunki między nami.

Dostajemy od Was mnóstwo wspaniałych, serdecznych, zabawnych i interesujących listów. Mnóstwo dowodów sympatii i uznania. Bo czyż nie jest dowodem najwyższego uznania (albo skrajnego roztargnienia) list zaadresowany następująco: Ob. Tytus. I nic więcej w tym adresie. Trzeba wierzyć w absolutną popularność Tytusa, żeby tyle tylko na kopercie umieścić. A list doszedł! Inny list miał równie skromny adres: „ŚM" – i też dotarł do celu. Można by od dowodów takiej sławy spuchnąć z dumy, gdyby nie to, że nazbyt często zawartość kopert itd. itp... była już mowa o tym wyżej.

Jakże często zdarza nam się wszystkim – dorosłym i małolatom niezamierzenie stwarzać pozory lekceważenia, którego wcale nie odczuwamy wobec określonej osoby. Kiedy po podniesieniu słuchawki telefonicznej słyszę: „Czy jest Kasia (Basia, Aniela, Bartek)" nie poprzedzone ani „dzień dobry", ani „poproszę", ani „tu mówi Iksińska" wydaje mi się, że pomylono mnie z guzikiem przełącznika. Kto to lubi?

Kiedyś, gnana pośpiechem, złapałam taksówkę, wcisnęłam się do niej z ulgą, że jednak zdążę i rzuciłam: „Dworzec Centralny proszę". A taksówkarz odwrócił się zza kierownicy i powiedział z naciskiem: „Dzień dobry pani" – myślałam, że się zapadnę ze wstydu pod podwozie, bo bez żadnej złej intencji zachowałam się niegrzecznie. Od tej pory gotowa jestem mówić „dzień dobry" wchodząc nawet do pustej windy, co jest oczywiście wielką przesadą. Ale, może czasem lepiej przesadzić...

Oglądałam parę dni temu telewizyjny program, w którym pan Bogusław Kaczyński prowadził rozmowę ze sławną, popularną nie tylko w Polsce śpiewaczką, panią Bogną Sokorską. Pani Bogna powiedziała coś, co w tej rozmowie może nie było aż tak ważne, ale utkwiło mi w pamięci. Otóż, bez względu na to, czy koncertuje w Paryżu czy w całkiem małym, oddalonym o wiele kilometrów od stolicy polskim miasteczku, toalety, w jakich pojawia się na scenie, są równie starannie dobrane. Bo nie tylko to, że nigdy nie traktuje ulgowo poziomu swojego koncertu, ale i to, że nigdy nie lekceważy jego oprawy, jest wyrazem szacunku dla publiczności.

Ogromna większość z nas nie występuje na estradach, ale czy nie mamy publiczności? Ależ mamy – w pracy, w szkole, w tramwaju i we własnym domu. W tym ostatnim szczególnie w święta, kiedy jest więcej czasu dla siebie, kiedy tradycja każe nam spotkać się przy rodzinnym stole. Ileż to jest wtedy okazji, by rozczarować, a i dotknąć swoich bliskich – niezdarnością słowa, brakiem zainteresowania tym o czym mówią, mrukliwymi odpowiedziami na zadawnae pytania, nawet ubiorem, który najstarsze pokolenie może uznać za nonszalancki. A i słuchaniem w drugim pokoju ulubionych zespołów muzycznych – kiedy pozostała rodzina zgromadzona jest w innym. Tak spędzony czas, który miałby być wspólnym czasem, zamiast zbliżyć, załagodzić jakieś nieporozumienia i konflikty – zaogni, utrwali.

Przemyślałam to sama z sobą. Wam też bym to doradziła, gdyby nie zastrzeżenie w pierwszych zdaniach tego tekstu, że dziś nie wypada.

EWA DROBNIK

HISTORIA PRAWDZIWA „długouchych wodzów"

„Na wschodnim krańcu trójkąta Polinezji znajduje się zagubiona na oceanie samotna Wyspa Wielkanocna. Niewielki skrawek lądu wśród bezmiaru wód, z monumentalnymi posągami oraz pochodzącymi stąd, niezwykle dziś rzadkimi, tabliczkami drewnianymi pokrytymi pismem rongo rongo, zajmuje uprzywilejowane miejsce w rozważaniach wszelkich miłośników tajemnic, niezgłębionych zagadek i „historii romantycznej", poszukiwanych w przeszłości człowieka." [1]

Jest to tym dziwniejsze, że akurat jeśli chodzi o sławne posągi z Wyspy Wielkanocnej, to dziś nie kryją one w sobie żadnej już „wielkiej tajemnicy", zarówno dotyczącej ich przeznaczenia, jak i sposobu wykonania, transportu oraz osadzenia w gruncie. Historia tej wyspy jest dość dobrze znana, gdyż europejscy podróżnicy odkryli ją ponad ćwierć tysiąca lat temu, w roku 1722, i od tego czasu trwają badania.

KULT PRZODKÓW I BOGÓW

Pierwsi stali mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej pojawili się na niej około półtora tysiąca lat temu. Przypłynęli tam ze wschodniej Polinezji lub kontynentu amerykańskiego. Że było to już wówczas możliwe, udowodnił współczesny norweski badacz i podróżnik Thor Heyerdahl, przypływając w 1947 r. na tę wyspę z Ameryki Południowej na „KON-TIKI", prymitywnej tratwie z balsy.

Gdzieś około roku 1100 rozpoczyna się bardzo interesujący okres w życiu wyspiarzy, trwający blisko 600 lat. Oto zaczyna się tam rozwijać kult przodków, prawdopodobnie pod wpływem kolejnej fali przybyszów niosących z sobą pewne elementy kultury Inków W tym właśnie czasie powstają wszystkie kamienne posągi przedstawiające *„wodzów długouchych"*[2]. Takich pomników dawnej chwały, łączących w sobie elementy ludzkie i boskie wykuto i postawiono około tysiąca. Wszystkie wykonane zostały z czarnego tufu wulkanicznego, lekkiej, porowatej skały, której duże złoża znajdują się na wyspie. Niektóre z nich miały jeszcze „nakrycia głowy" z czerwonego tufu...

Posągi były różnej wielkości – od 1 do 25 metrów – umieszczano je na tarasach wyżłobionych w stokach wzgórz, a największe z nich ważą po kilkadziesiąt ton.

Okres budowy i stawiania tych, jak powiadają badacze – megalitycznych posągów, skończył się nagle około roku 1680. Wybuchła wówczas krwawa wojna domowa między plemionami zamieszkującymi wyspę i od tego czasu nie powstał już ani jeden nowy posąg. Resztki dziesiątków, a może i setek niedokończonych wizerunków długouchych wodzów, leżą do dziś dnia w nieczynnych kamieniołomach.

Pomniki wykonywane były – za pomocą kamiennych toporków – w miejscu występowania surowca i transportowane do punktu przeznaczenia. Zarówno sposób obróbki kamienia jak i system transportu oraz osadzania takich wielkich rzeźb – nie stanowią już żadnej tajemnicy. Różne ekipy naukowców wielokrotnie „przetrenowały" te czynności siłami mieszkańców wyspy i z pomocą ówczesnych środków transportu. Nie różnią się one zresztą niczym od podobnych przedsięwzięć mających miejsce w ciągu ostatnich 2–3 tys. lat istnienia cywilizacji w różnych innych regionach Ziemi. Takie megality – których są dziś tysiące na świecie – transportowano zazwyczaj na „saniach" z pni drzewnych lub toczono na rolkach z grubych bali. Siłę pociągową stanowili zwykle ludzie. Stawiano te posągi, budując pod nimi piramidy z gruzu kamiennego lub piasku. Podnoszono je za pomocą dźwigni i lin konopnych. Po postawieniu, rampy z kamieni rozbierano i usuwano.[3]

Cywilizacja megalitycznych posągów z Wyspy Wielkanocnej musiała upaść, gdyż – jak pisze znawca jej dziejów, C. Renfrew – *„Kult bogów i przodków zaczął coraz bardziej pochłaniać siły mieszkańców, pobudzane niewątpliwie przez współzawodnictwo między plemionami"*.

To właśnie doprowadziło do wspomnianej wojny domowej, wzajemnego wyniszczenia się walczących stron i w rezultacie zaniechania raz na zawsze budowy posągów.

Co jakiś czas sensacyjna prasa donosi o kolejnym „rewelacyjnym" odkryciu na wyspie, na której dziś mieszka dziesięć plemion żyjących w przyjaźni. Raz rzecz dotyczy sposobu transportu, innym razem metod obróbki kamienia, kiedy indziej wręcz dochodzą do głosu zwolennicy poglądu, iż posągi zostały wykute przez... przybyszów z kosmosu i stanowią coś w rodzaju prezentu dla Ziemian. Poważne badania przeczą jednak takim wyobrażeniom, bowiem – jak pisze dr Jacek Lech: *„Rzeczywistość okazuje się zwykle bardziej prozaiczna niż nasze marzenia i fantazja, pożądanie rzeczy dziwnych i tajemniczych. Tak jest również w przypadku przeszłości Wyspy Wielkanocnej..."*

JERZY DĄBROWSKI

---

[1] Tak pisze prahistoryk dr Jacek Lech w książce pt. **„Z powrotem na Ziemię"**

[2] Więcej informacji na ten temat znajdziecie w książce Tora Heyerdahla pt. **„AKU-AKU"**.

[3] Jedna z prób wykazała, że dwunastu krajowców stawia tą metodą posąg o wadze 30 ton w ciągu osiemnastu dni.

PISANKA GIGANT

Największa pisanka świata ma 7,5 metra długości i jest... pomnikiem. Wzniesiono ten niezwykły pomnik w mieście Alberta (Kanada), aby uczcić setną rocznicę utworzenia Królewskiej Policji Konnej. Pisanka ułożona jest z 2732 barwnych aluminiowych płytek. Gotową pisankę osadzono na specjalnym postumencie za pomocą komputera, który dokładnie wyznaczył punkt ciężkości.

Pisankowy pomnik nie ma za grosz pomnikowgo dostojeństwa, natomiast pobudza wyobraźnię i inspiruje śmiałków do podejmowania dziwacznych wyczynów. M.in. ponoć próbują na nim swoich sił wspinacze i akrobaci.

Na zdjęciu konstruktor pomnika prof. R. Resch z uniwersytetu w Utah.

PISANKI KORNELA

Ojciec „Szatana z siódmej klasy", i „Dwóch takich co ukradli księżyc", „Szaleństw panny Ewy" i „Awantury o Basię" zaczynał swoje pisarstwo od dziennikarstwa. Kiedyś, przed Wielkanocą otrzymał polecenie opisania jakiegoś świątecznego zwyczaju. Śmigus – już był, pisanki – były, pieczenie bab – było, łykanie baziek „na zdrowie" – było. Makuszyński nie mógł znaleźć nic oryginalnego, a jeszcze nie opisanego. Termin oddania artykułu był coraz bliższy. Młody Kornel wpadł w panikę, a zaraz potem – na pomysł. Wymyślił, jak to Murzyni z samego serca afrykańskiego buszu przed Świętami Wielkanocnymi zbierają strusie jaja, pracowicie je kraszą i ozdabiają. Te strusie pisanki oczywiście posłużyły za dowód, że cały świat zna pisankę.

Artykuł przyjęto i od tamtej pory każdego roku Makuszyński pękał ze śmiechu czytając w różnych gazetach jak to buszmeni malują strusie jaja. Potem u bardziej ambitnych dziennikarzy pojawiły się pisanki z jaj żółwi, aligatorów. Z roku na rok coraz większe obszary Ziemi ogarniała pisankomania, a Makuszyński zacierał ręce... udało się!

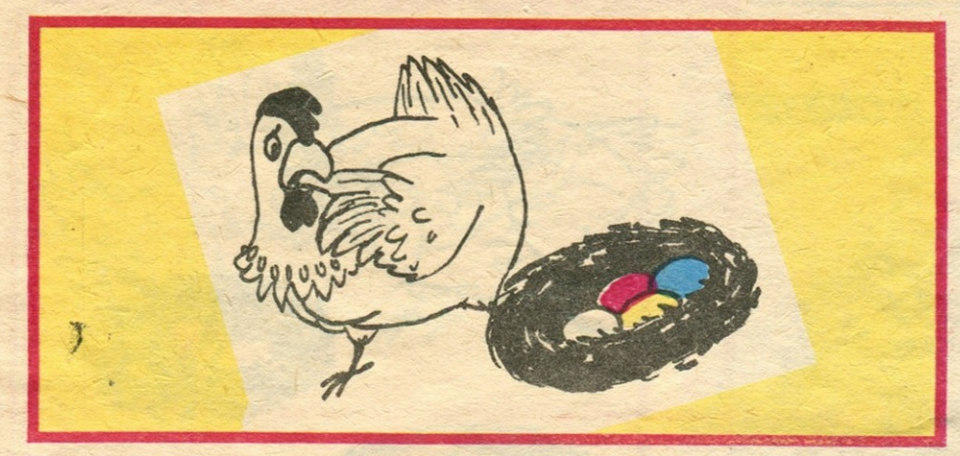

Kochana Brzęczysławo! Już niemal straciłam plączącą się resztką sił po zakątkach duszyczki nadzieję, że w którymś z numerów „Świata Młodych" znajdę znajomą rubrykę Firmy „Złoty Szerszeń", aż tu raptem...

Kupiłam „ŚM", otwarłam i aż zamarłam z wrażenia, podskoczyłam z radości i poczułam się zaszczycona nadaniem mi tytułu „korespondentki". Mnie w ogóle wiele do radości nie trzeba, ale obdarzenie mojej skromnej (no, może nie tak bardzo skromnej, bo bywam często niepospolicie zarozumiała) osoby tym zaszczytnym tytułem – to był powód do skakania w górę z radości...

Szalenie spodobał mi się pomysł utworzenia Antologii Delicji Poetyckich. Postanowiłam więc dołożyć i swoje dwa grosze. Piszę „dwa", ponieważ znajduję się w posiadaniu jedynie takiej kwoty. U mnie zawsze jednakowe pustki w głowie i w kieszeni.

Mam kilka ulubionych wierszy. Działają one na tej samej zasadzie, co Filon – mój kot. Są dobre na wszystko i zawsze znajdują się pod ręką w chwili smutku. Gdyby wiersze mogły wyglądać, jestem pewna, że wyglądałyby zupełnie tak, jak Filonek, byłyby tak samo miękkie, ciepłe, puszyste i mruczące jak mój ukochany czarny kłębek śpiący mi na kolanach. Wracam do nich zawsze w chwilach rozmarzonych i zapłakanych. I zawsze żałuję, że to nie są moje wiersze. Czasem nie mogę pojąć, w jaki sposób ktoś potrafił oddać tak wiernie moje myśli i uczucia kołaczące się we mnie.

Małgorzata Hillar

POZIOMKA

Gdybyś był blisko
dałabym ci tę pierwszą poziomkę
Mówiłabym
weź najmilszy
to jest kropla słońca
Ty jesteś daleko
a poziomka
ma kształt
łzy

Kazimiera Iłłakowiczówna

NAJLEPIEJ

Kochając nie pamiętać
– dola przeklęta.
Pamiętając nie kochać
– lżej trochę.
A najlepiej
oparłszy policzek na chmurze,
nie pamiętać zupełnie
i nie kochać dłużej.

Leopold Staff

PO LATACH

Po długich latach pierwszy raz
Idę jesienną tą aleją.
Jak mija czas, jak mija czas.

Pożółkłe liście lip się chwieją
I drży na ścieżce modry cień.
Z dwu stron dwa rzędy pni czernieją.

Na ławkę, o stuletni pień
Wspartą, rzuciłem nagle okiem...
Tutaj siedzieliśmy w ów dzień...

Przeszedłem mimo szybkim krokiem.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

MIŁOŚĆ

Nie widziałam cię już od miesiąca.
I nic. Jestem może bledsza,
trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca,
lecz widać można żyć bez powietrza!

I jest jeszcze jeden wiersz, który bardzo lubię, chyba najbardziej ze wszystkich. Jest to wiersz prawdziwy. I najpiękniejszy.

Małgorzata Hillar

MY Z DRUGIEJ POŁOWY XX WIEKU

My, z drugiej połowy XX wieku
rozbijający atomy
zdobywcy księżyca

wstydzimy się
miękkich gestów
czułych spojrzeń
ciepłych uśmiechów

Kiedy cierpimy
wykrzywiamy lekceważąco wargi

Kiedy przychodzi miłość
wzruszamy pogardliwie ramionami

Silni cyniczni
z ironicznie zmrużonymi oczami

Dopiero późną nocą
przy szczelnie zasłoniętych oknach
gryziemy z bólu ręce
umieramy z miłości

SMACZNEGO!

Mogłabym napisać coś o tych wierszach, polecając je do przeczytania, ale nie umiem tego co myślę ubrać w słowa. A poza tym nie chcę ich analizować. Uważam, że wszelkie analizy odzierają wiersz z jego uroku. Wiersz jest piękny cały, a nie po rozdrobnieniu go na słówka. Poezja jest jak muzyka Haydna – po prostu piękna. Niech te wiersze pozostaną bez mojej recenzji i niech świadczą same za siebie.

Ola Szydło
Kraków

Posypało się jak z rogu obfitości, jak z rozerwanego worka, jak z rozbitej skarbonki, jak z deszczu pod rynnę! Listów w sprawie Delicji dostałam już mnóstwo i ciągle napływają nowe. To istna rozkosz dla mojego brzęczysławiego serca.

Kochani! Kiedyś, kiedyś, nie tak dawno, żeby o tym zapomnieć, napisałam złośliwie, że wśród miłośników poezji zdecydowaną większość stanowią ci, którzy piszą wiersze, a nie ci, którzy czytają. I dziś muszę tamtą złośliwość odwołać, odszczekać, odpluć (tfu!), bo się okazała potwarzą.

Otóż czytacie. Czytacie Mickiewicza, Broniewskiego, Pawlikowską-Jasnorzewską, Białoszewskiego, Leśmiana, Staffa, Słonimskiego, Tuwima, Okudżawę, Tetmajera, Asnyka, Baczyńskiego, Or-Ota, Gałczyńskiego, Zechentera, Czechowicza, Miłosza... i wcale nie wyłącznie lektury szkolne. **Mariusz Szydłoś z Zabrza** napisał: *„Dla mnie takim tomikiem na zimę i na lato, na słońce i na deszcz, na smutek i na radość jest zbiór wierszy Czesława Miłosza. W jego wierszach jest wszystko. Tak jak można płakać ze wzruszenia nad jego „Campo di Fiori", tak nie można być obojętnym wobec jego „Obłoków", „Słońca", „Miłości". Właśnie te trzy jego wiersze zgłaszam do Delicji.Choć właściwie wszystkie utwory Miłosza tworzą jedną nierozerwalną całość. Brak któregoś z nich – to jak brak wersu w poemacie, to tak, jakby ktoś rozrzucił klocki, a potem jeden z nich by zginął i nie dałoby się już ich ułożyć. Nie można więc mieć jakiegoś ulubionego klocka, patrzeć tylko na niego, bo zobaczymy tylko coś, co jest cząstką całości".*

Przyznam się, że ja to podobnie odczuwam, jeśli chodzi o Miłosza. Jego poezja to dla mnie solidnie zbudowany wyłączny świat, który zmusza mnie, bym nie przeskakiwała z nastroju w nastrój, lecz zgłębiała go dokładnie, w całości. Dziś nie mamy tyle miejsca, żeby wydrukować tu wiersze wybrane przez Mariusza (a także przez wiele innych osób), ale choć nie zamieszczone, już są w antologii, bo ona powstaje nie tylko na łamach „Świata Młodych". Okazało się bowiem, że wielu z Was ma od lat pieczołowicie prowadzone w specjalnych zeszytach własne, prywatne zbiory ulubionych wierszy i to jest to, co mnie cieszy najbardziej.

Okazało się także, że absolutny rekord popularności na tej swoistej liście przebojów, jaką są Delicje, osiągnęła Małgorzata Hillar i jej dwa wiersze – „Poziomka" oraz „My z drugiej połowy XX wieku".

Hanna Stochniałek z Tarnowskich Gór napisała tak: *„Autorka potrafiła pokazać charakter przeciętnego nastolatka, który nigdy nie chce się przyznać do słabości, jest cyniczny, złośliwy, lubi się popisywać, a gdy wraca do domu, wtula się w fotel z misiem na kolanach, bierze z półki tomik poezji i zaczyna być sobą".*

Co wobec tego powiedzielibyście na spotkanie z Waszą ulubioną poetką? Jestem do Waszej dyspozycji – czekam na pytania, które chcielibyście jej zadać, a ja to zrobię w Waszym imieniu, poprosiwszy Małgorzatę Hillar o wywiad dla „Świata Młodych".

KANCELARIA FIRMY

Dziękuję za ciekawe listy: **Dominice Skalskiej z Proszowic, Anecie Wołoszyn ze Stalowej Woli, Barbarze Kuterze ze Starachowic, Monice Jóźwiak z Poznania, Małgorzacie Piekarz z Krakowa, Katarzynie Cieślak z Poznania, Magdzie Sobczak z Płocka, Arkadiuszowi Wyrzykowskiemu z Dobrego Miasta, Katarzynie Ignatowicz z Kobyłki, Agnieszce Goranin z Wrocławia, Małgorzacie Masternak z Gdańska-Oliwy, Urszuli Pacześniak z Białogardu, Jarkowi Grzeszczakowi z Kleczewa, Kaśce Ratajczak z Wrocławia.**

Niektórzy pytają – jak się zapisać do Firmy?

Zapisy prowadzi Złoty Szerszeń we wszystkie dni tygodnia i w dowolnych godzinach doby. Wystarczy **napisać** – i już się jest **zapisanym,** tak jak wszyscy dziś wymienieni. A najlepszą rekomendacją jest, jeśli się lubi, jak **Jola Hojczyk z Kępna** *„tak na kilka minut zatopić się w poezji".* Joli wiersze pomagają: *„pomogły mi wiele razy, stanowiły formę porozumienia się z różnymi osobami".* No właśnie, i o to chodzi. Piszcie!

Wasza BRZĘCZYSŁAWA

Rysował **Tomek Lipiec**

Bardzo się ucieszyłam, gdy wreszcie pojawił się Złoty Szerszeń. Pomysł z Delicjami wydał mi się rewelacyjny. Oto mój wiersz na zapomnienie (o wszystkim złym, szarym i smutnym):

Teresa Opoka
(poetka, której w ogóle nie znałam, a trafiłam na jej wiersze przypadkiem w bibliotece szkolnej)

MOJA WYSPA

Moja wyspa jest tak maleńka
że mogę stanąć na niej
tylko na jednej nodze

Na mojej wyspie rośnie
jedna trawka – jakoś
doszłyśmy do porozumienia

Czasem przylatują tu białe
ptaki i odpoczywają na moich
ramionach szepczą do ucha:
– Leć z nami!
Nie mam jednak zamiaru
opuszczać mojej wyspy
bo choć taka maleńka
świetnie nadaje się
pod uprawę marzenia

Gdybym miała kogoś zachęcić do czytania poezji, dałabym mu Gałczyńskiego i powiedziała, że to wspaniała „Liryka, liryka, tkliwa dynamika, angelologia i dal". Może by się spodobało i ten ktoś zacząłby czytać innych poetów i przyznał rację mnie i Staffowi, który powiedział:

„Wasz świat prawdziwszy, ale mój piękniejszy".

Chciałam koniecznie do Antologii Delicji Poetyckich wybrać coś Gałczyńskiego, ale nie potrafiłam. Kocham go całego, bez wyjątku, i to na prawie wszystkie okazje.

Salem alejkum!
Jolanta Hejduk
Częstochowa

OD BRZĘCZYSŁAWY: Z Gałczyńskim i ja miałabym ten sam kłopot. Ale ponieważ naszego Patrona w Delicjach zabraknąć nie może, a także dlatego, że Szanowni Korespondenci go często wymieniają (jakżeby inaczej!) – obiecuję w przyszłości i z tym problemem się uporać. Dziś wyłącznie dla wtajemniczonych Gałczyński na okazję Wielkiejnocy: „Ostrzeżenie przed czekoladowymi zajączkami" i „Straszna ballada wielkanocna o zatopionej szynce", tom „Wierszy" z r. 1956, wydawnictwo „Czytelnik", strony 345–350. Kto chce, niechaj odnajdzie na własną rękę. He, he, zdaje się, że wpadłam właśnie na szatański pomysł racjonalizatorski: zamiast drukować wiersze, które i dużo miejsca zabierają, i kłopot redaktorom graficznym, redaktorom technicznym, korekcie i drukarzom czynią – będę tylko podawała autora, tytuł i wydanie książki, (uczenie nazywa się to: adres bibliograficzny), a Wy już sobie sami właściwy wiersz w bibliotece odszukacie i przeczytacie. Będziemy tym sposobem przypominać towarzystwo z pewnego kawału o wariatach, którzy zamiast opowiadać sobie dowcipy, wymieniali tylko ich numerki, ale za to zostanie w gazecie więcej miejsca na inne, ważniejsze niż poezja rzeczy, że o korzyściach z chodzenia do biblioteki już nie wspomnę. Prawda, że nieźle to wymyśliłam? Alejkum salem!

KRAM

POD ZIELONYM ZAJĄCZKIEM

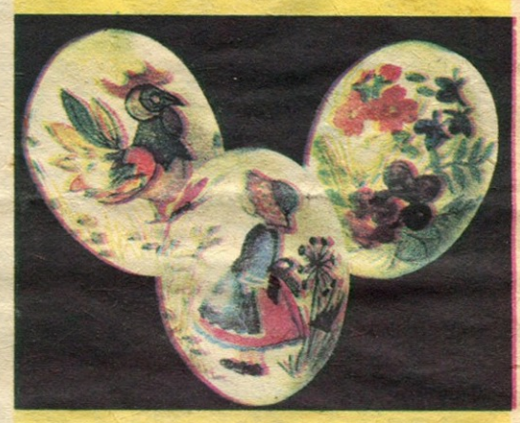

Tego chyba jeszcze u Was nie było – bukiet na świąteczny stół. Szalenie dekoracyjny!

Kilka gałązek wstawionych w dzbanek lub ceramiczny garnek ozdabiamy wydmuszkami, a każda wydmuszka to pole do popisu.

Nasz świąteczny bukiet obwiesiła wydmuszkowymi cudami **MAGDA JASNY**, a sfotografował **Jacek Łopuszyński.**

PROSTO Z MAROKA

Los sprawił, że Polska i Maroko znalazły się w jednej grupie finałowej meksykańskiego Mundialu. Od razu też zwiększyło się zainteresowanie tym egzotycznym partnerem.

Dziś proponujemy spojrzeć na Maroko oczyma uczniów Szkoły Polskiej w Rabacie. Od niemal roku wydają oni gazetkę – miesięcznik, zatytułowany „Słówko" i opatrzony podtytułem „Pisemko dzieci i młodzieży polskiej w Maroku". Z różności zamieszczanych w „Słówku" wybraliśmy dziś opowiadania poświęcone Medinie, czyli najstarszej części arabskiego miasta. Owe „starówki" tętnią życiem zgoła przez nas nie znanym. Wasi rówieśnicy podjęli próbę uchwycenia pulsu takiego życia. Przeczytajcie.

A może i w innych krajach są wydawane podobne do „Słówka" pisemka i gazetki? Jeżeli tak, to napiszcie nam o nich.

A teraz zapraszamy do Maroka.

W słoneczny, niedzielny ranek, gdy po ulicy na Medinie przechadzało się zaledwie paru spacerowiczów, z daleka dostrzegłem dziwną, zieloną plamę. Jak się później okazało, była nią zielona dżelaba starej kobiety z dzieckiem na ręku. Jej głowę osłaniała biała chusta, spod której wymykało się kilka kosmyków ciemnych włosów. Twarz miała pokrytą wieloma zmarszczkami i wykrzywioną w żałosnym grymasie prośby o jałmużnę, którą należałoby położyć na również starą, pokrytą zmarszczkami, wyciągniętą rękę. Ludzie – mieszkańcy Mediny – przechodzili obojętnie przyzwyczajeni do takich widoków.

Lech

Zbliżamy się już do Mediny, starej części arabskiego miasta. O jej bliskości świadczą coraz gęstsze tłumy ludzi i hałas.

Ulica, którą chodzimy jest pełna kolorów. Po obu jej stronach w sklepikach sprzedaje się bluzy, dżinsy, kurtki, ręczniki, kolorowe wyroby z plastiku i ze skóry.

Nie słyszę, co mówi kolega, bo magnetofon sprzedawcy kaset ogłusza i nie daje się porozumieć, jakbyśmy się znajdowali w hucie stali. „Nia d-riel! Mia d-riel!". Za pięć dirhamów skarpetki, do wyboru, do koloru. Oczy kupujących je kobiet i mężczyzn błyszczą rozgorączkowane, bo każdemu wydaje się, że to rzadka okazja. Gdzieś obok ludzie stłoczyli się wokół furgonetki, która właśnie przyjechała. Sprzedają koszulki i bluzy. Wre tam jak w ulu, gdyż każdy chce się docisnąć i trochę utargować. Fale tłumu przesuwają się żywo z lewa na prawo i w drugą stronę. W głębi inni sprzedawcy zachwalają swe towary, żartując i przyjmując zapłatę od klientów. Koło szóstej pojawiają się handlarze sprzedający rzeczy z przemytu. U nich dużo taniej można kupić towary z Ceuty lub ze statków. Miga mi krem „Nivea" polskiej produkcji. Raz po raz na tych handlarzy pada wielki strach, kiedy pojawiają się umundurowani. Przychodzą tu z poleceniem ukrócenia nielegalnego handlu. W rezultacie sprawnego działania „telefonu arabskiego", rzadko udaje im się kogoś przychwycić.

Właśnie widzimy jak grupa handlarzy podrywa płachty z plastiku z towarem i ucieka do bramy po to, aby w sekundę po przejściu wojskowego z powrotem wyłożyć towar. Śmieszy nas ta nieustanna zabawa w kotka i myszkę.

Zaglądamy do bocznej uliczki. Dzieci ganiają za kółkiem od roweru popychanym drutem. W sklepie obok kupuję parę spodni, po które przyszedłem i na których utargowałem pięćdziesiąt dirhamów. Wychodzimy poza obręb Mediny. Jak cicho!

Maciej Falkowski

Marrakech jest pięknym miastem położonym na południu Maroka. Znajduje się ono w największym skupisku palm w Maroku. Palmy te są pod ochroną. Na południu bieleją wielkie góry Atlasu pokryte śniegiem. Jest to przepiękny widok – zielone palmy i drzewa pomarańczowe na tle ośnieżonych gór.

Wszystkie domy w Marrakechu pomalowane są na kolor brunatnopomarańczowy. Takiego samego koloru jest ziemia i skały w okolicy.

W tym mieście jest największy w Maroku meczet – Koutoubia (czwarty co do wielkości na świecie).

Największą osobliwością Marrakechu jest souk oraz słynny plac zabaw i cudów Djemaa -el-Fna. Na tym placu można zobaczyć zaklinaczy węży, opowiadaczy bajek, akrobatów, zespoły ze wszystkich regionów Maroka. Można też spróbować w miejscowych garkuchniach wszystkich przysmaków marokańskich, o ile ktoś zaryzykuje swoim zdrowiem, ponieważ łatwo jest tu „złapać amebę". A więc są tu zapiekane małże, ślimaki, broszety "kefta" oraz najróżniejsze pikantne sałatki jarzynowe.

W Marrakechu jest zawsze bardzo dużo turystów, ponieważ jest to miasto egzotyczne. Wyłaniają się oni z tłumu i natychmiast są zaczepiani przez miejscowych przewodników oraz żebrzące kobiety i dzieci. To jest najbardziej przykre wrażenie – właśnie te żebrzące dzieci.

Agnieszka Seweryniak

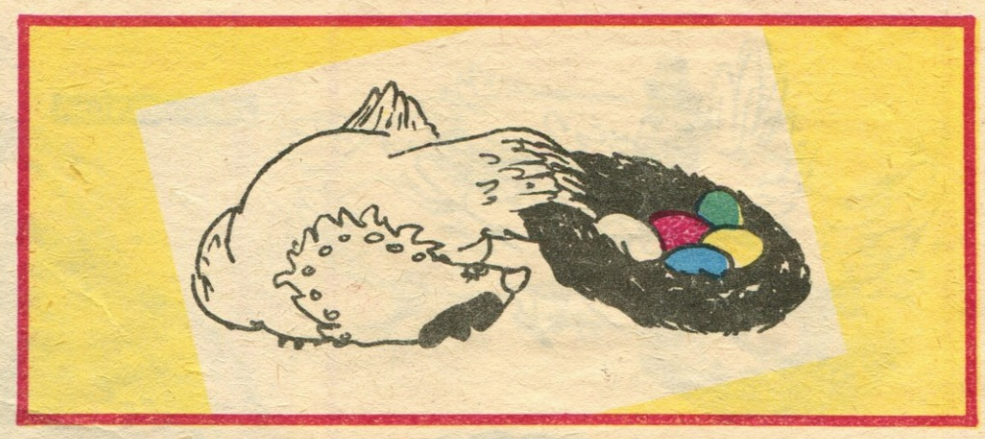

W mrocznych ulicach Mediny powoli świtało. Słońce rozpraszało mrok ciemnych zaułków. W domu Mohameda Ben Yousoufa było słychać hałas krzątających się sług. Gotowano harrirę, przyprawiano ledys, układano wieże smacznego kuskusu. Z domu rozchodziły się wschodnie zapachy. Wszystkie pomieszczenia były przystrojone kwiatami.

Dla Mohameda był to wielki dzień. Jego jedyna córka, o dźwięcznym imieniu Mirjam, wychodziła za mąż za Hasana Bouchilla.

Była ubrana w białą, długą, powłóczystą, haftowaną złotą nitką suknię, w której wyglądała jak jutrzenka. Od diamentowych broszek i złotych wisiorków panny młodej blask bił z daleka. Wąską jej talię podkreślał pas z drogocennego kruszcu. Na głowie miała złotą koronę, ozdobę wychodzącej za mąż dziewczyny. Ciemnym oczom panny dodawał uroku tradycyjny makijaż.

W tym czasie, gdy ona się ubierała, po całej Medinie jeździł strojny wóz – zapowiedź zaślubin. Wokół niego tańczyły i śpiewały zespoły schichad. Ubrane były w kolorowe stroje, niosły posrebrzane tamburina. Zagłuszały krzyk głosów Mediny. Wóz zawierał prezenty dla młodej pary. Dookoła niego szli goście ubrani w foluje i inne narodowe stroje, wśród których wyróżniały się berberyjskie. Gości przyjmował pan młody, ubrany w białą, uszytą z jedwabiu dżelabę.

Hasan spisał teraz z urzędnikiem umowę małżeńską. Służba wskazywała miejsca przybyłym gościom. Był to ślub typowo arabski, gdyż osobno bawiły się kobiety i mężczyźni.

Podczas wesela przekłuwa się uszy małym dziewczynkom, których krzyk zagłusza głośno śpiewający schichad. Innym ciekawym obrzędem jest picie mleka i jedzenie daktyli, co uważa się za obowiązek. Tego, kto by nie zjadł tradycyjnego dania, mogło spotkać nieszczęście. Rozśpiewani i rozweseleni goście jedli i pili, rozprawiając o swoich tradycjach.

Nareszcie Mirjam zeszła ze swojego tronu, czyli rzeźbionego i ozdobionego złotem krzesła.

Wesele trwało jeszcze trzy dni. Podczas niego kobiety tańczyły i śpiewały, pragnąc pokazać swoje zalety. Do Ben Yousoufa przychodzili biedacy, których on również gościł. Jedzenie było wyborne i urozmaicone.

Goście szli do domów i znów wracali, dziwiąc się mnogości potraw. W końcu spalono kadzidła. Nastał zmierzch czwartego i ostatniego dnia wesela. Połowa gości rozeszła się już do domów, opowiadając sobie o świetności i bogactwie Mohameda, który nie poskąpił pieniędzy. Cała Medina długo będzie pamiętać te dni.

Dopiero teraz Mirjam i Hasan mogli się spotkać i spojrzeć sobie w oczy, których sam wyraz mówił: „kocham Cię".

Tadeusz Houdail

Na Medinie od rana jest ruch. Ledwo słońce wzeszło, a już pełno ludzi roi się na ulicach jak pszczoły w ulach. Każdy spieszy się, aby coś kupić lub załatwić. Jedni idą do sklepu, inni na pocztę. Sprzedawcy wykrzykują, aby u nich kupować pomarańcze i cytryny. Przy stoiskach z warzywami jest największy ruch. Jedni odchodzą, drudzy przychodzą. Handlarz wykrzykuje, pospiesznie daje warzywa, bierze pieniądze, inny waży owoce.

Przy stoisku z kurami klient kłóci się ze sprzedawcą. Kury gdaczą.

Na środku ulicy Arab goni osła, który mu ucieka, krzyczy na zwierzę. Inny ciągnie swego upartego osła za uszy.

Baba z koszykiem rozmawia z drugą, a dzieci biegają dookoła, krzyczą.

Młode kobiety spieszą się gdzieś, potrząsają małymi dziećmi, które noszą na plecach. Dzieci płaczą. Starsze panie przebierają w stoiskach z materiałami.

Na środku placu jakiś Arab pokazuje węże i żółwie. Na uboczu w zacisznym miejscu Mediny dziadkowie odmawiają Koran. Klękają i dotykają głową ziemi.

Medina to hałas, różnorodność kolorów i bezustanny ruch.

Beata Rakowska

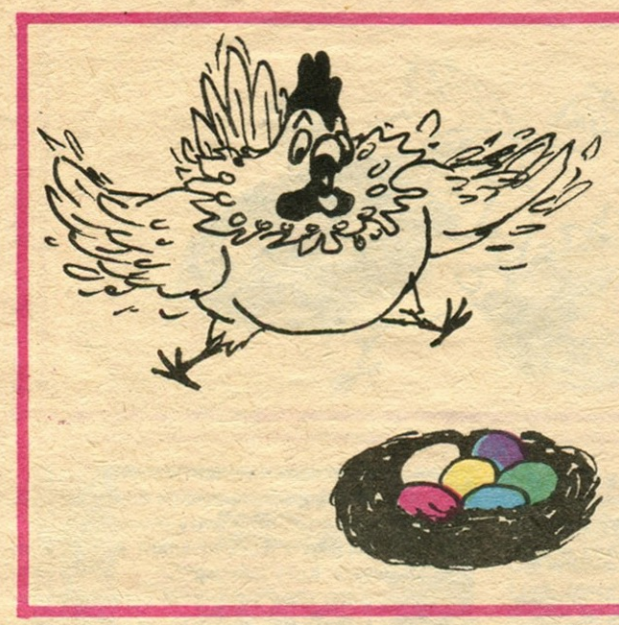

JUŻ ZA TYDZIEŃ..

...spotkają się we Wrocławiu finaliści X Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. W sali Wojewódzkiego Domu Kultury i Piwnicy Świdnickiej zobaczymy i usłyszymy prawie 30 zespołów oraz 20 solistów. W koncercie byłych laureatów wystąpi 15 wykonawców, między innymi Bajm, Mr. Zoob, Babsztyl, Gedeon Jerubaal, After Blues, Mieczysław Szcześniak, Joanna Zagdańska, Małgorzata Panecka. Program finału OMPP to przede wszystkim cztery koncerty konkursowe, także wspomniany koncert byłych laureatów, koncert tegorocznych laureatow oraz zajęcia warsztatowe. Prowadzić je będą znani muzycy, m. in. Ryszard Sygitowicz, Wojciech Waglewski, Ireneusz Dudek, którzy na zakończenie staną ze swoimi podopiecznymi na wspólnej estradzie inaugurując jam –session. Laureatów OMPP przypomni na specjalnej wystawie fotograficznej Marek Karewicz. Nie zabraknie i innych akcentów jubileuszowych, wszak to już X OMPP. OMPP jest szansą dla utalentowanych amatorów, którym organizatorzy obiecują nawet udział w koncercie „Debiuty" Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Nie wszystkim rzecz jasna, tylko tym najlepszym i to po zaplanowanych już przed festiwalem warsztatach. Opieka merytoryczno-artystyczna ZSMP kończyła się dotychczas na OMPP i warsztatach. Powstanie Młodzieżowej Agencji Kultury może dać początek opiece promocyjnej w pełnym znaczeniu tego słowa. Młodzi wykonawcy wiele sobie po działalności MAK-u, obiecują, czemu dawali wyraz w trakcie trwania eliminacji międzywojewódzkich. Mądra, przemyślana promocja – to hasło na dziś, nie na jutro. Dlatego trzeba się do niej uczciwie, solidnie przygotować. Młodzi, zdolni pojawią się za parę dni we Wrocławiu i znów będą zadawać pytania: co z nami będzie? co dalej? Szefowie MAK-u muszą na nie umieć odpowiedzieć...

Tę piosenkę wykonają wszyscy laureaci OMPP na koncercie galowym 20 kwietnia w Teatrze Polskim ▼

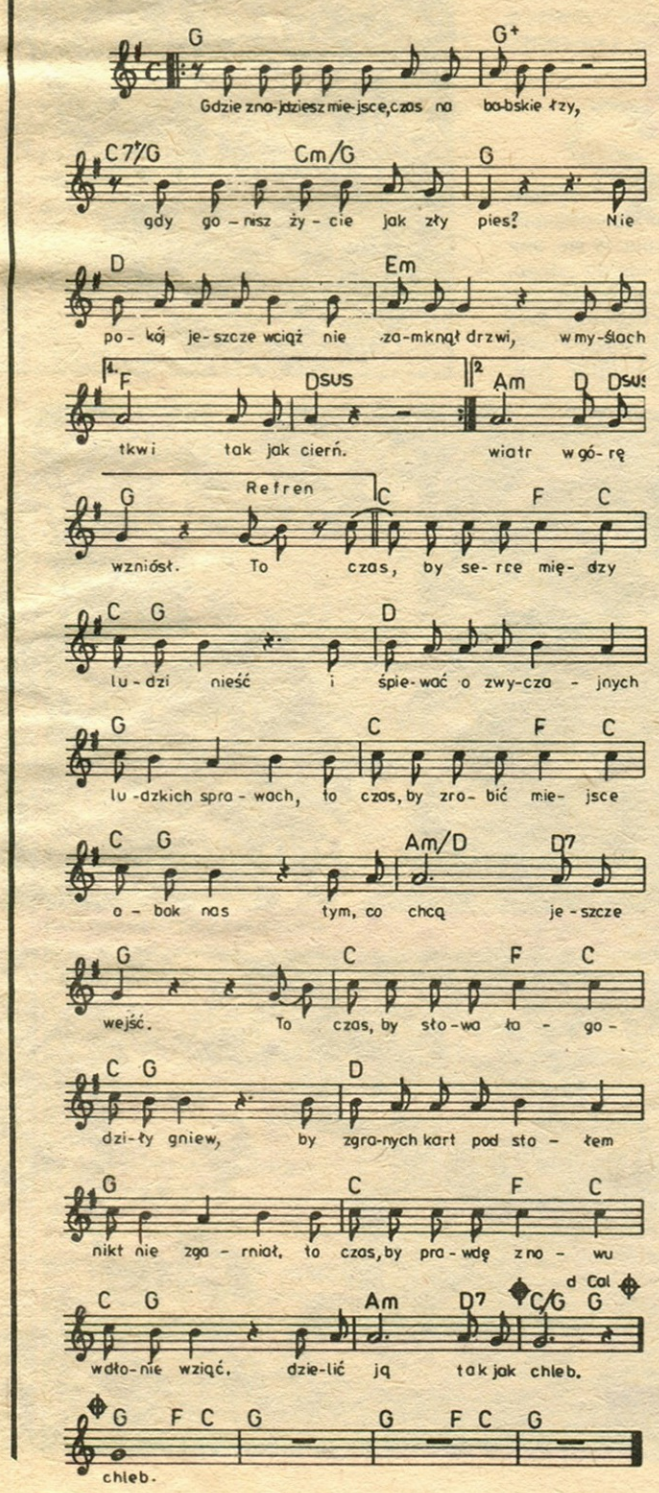

KALENDARZ MUZYCZNY

29 marca – 1937 – zmarł Karol Szymanowski, ojciec polskiej muzyki współczesnej
1 kwietnia – 1873 – urodził się Sergiusz Rachmaninow, rosyjski kompozytor i pianista
1 kwietnia – 1969 roku – powstał zespół Klan
3 kwietnia – 1897 roku – zmarł Johannes Brahms, znany kompozytor niemiecki

JOHANNESA BRAHMSA...

WALC A – DUR op. 39 nr 15

Ten znakomity kompozytor niemiecki żył w latach 1833 – 1897. Pozostawił po sobie wiele wspaniałych utworów, do dziś uważanych za kompozytorskie perły. Ale, jak to często w życiu bywa, największy rozgłos przyniosła mu nie perła lecz... perełka. Muzyczny kaprys mistrza znany jest pod tytułem „Walc Brahmsa", choć wiedzieć należy, że oficjalnie jest Walcem A - dur z opusu 39 nr 15. Bardziej zorientowani w literaturze muzycznej domyślą się zapewne, że chodzi o Walca As – dur, w tej tonacji jest najbardziej znany. Ale Brahms skomponował go w A – dur i przeznaczył na cztery ręce. Granie na cztery ręce było wtedy bardzo modne!

Brahms przeniósł się do Wiednia, gdzie... królował walc. Nie mógł i wielki kompozytor niemiecki oprzeć się jego urokowi. Znał zresztą osobiście Jana Straussa syna, do którego wpadał na karty i kiełbaski.

Dokładna data i miejsce pierwszego publicznego wykonania Walca A – dur nie są znane. Podobno grała go już w 1866 roku (wtedy się ukazał drukiem) sławna Clara Wieck, żona Roberta Schumanna, będąca natchnieniem... Brahmsa. Wścibscy kronikarze tamtych lat widzą nawet parę Wieck – Brahms przegrywającą Walca A – dur z op. 39 na cztery ręce...

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje
LECH NOWICKI

OLD ROCK MEETING

Zobaczymy ich w Operze Leśnej?!

To dopiero początek wiosny, a ja chcę rekomendować imprezę, która odbędzie się w środku lata. Zapowiada się ona jednak na tyle interesująco, że trzeba i powinno się o niej mówić i pisać już dziś. OLD ROCK MEETING to jej nazwa. Miejsce – Opera Leśna w Sopocie, termin – 11–12 lipca. Impreza ma służyć przypomnieniu najciekawszych i najbardziej oryginalnych osiągnięć polskiej muzyki młodzieżowej lat 60-tych, a jednocześnie ma być wyrazem szacunku dla artystów związanych z nią od lat wielu. Jak słusznie podkreślają organizatorzy tego niecodziennego spotkania dinozaurów polskiego rocka (dinozaur będzie zresztą elementem scenograficznym) talent tych artystów, a zwłaszcza ich upór i wytrwałość, tak ważne w tamtych czasach, przyczyniły się do skierowania polskiej muzyki rozrywkowej na nowe tory i do zmniejszenia dystansu, dzielącego w tym czasie polską estradę muzyczną od europejskiej i światowej. Nie jest tajemnicą, że artystom tym do dziś nie wyrażono należytego uznania, choć zasługują na to bardziej niż wielu innych.

Nawiązując do 30-letniej tradycji i roli, jaką w rozwoju polskiej muzyki młodzieżowej odegrało Wybrzeże, tam właśnie postanowiono usytuować Old Rock Meeting. Dwa koncerty odbędą się w Operze Leśnej, gdzie można będzie także nabyć stare płyty, uzyskać autografy zaproszonych gości, kupić plakaty i książki.

Organizatorzy ORM przymierzali się do tej imprezy od dawna. Ojciec polskiego rocka – Franciszek Walicki jesienią ubiegłego roku wysłał zaproszenie do kilkunastu artystów. Zapytany o ich reakcję odpowiedział, że pomysł spotkania przyjęli z ogromnym entuzjazmem, zgłaszając swój udział, niekiedy kosztem rezygnacji z planowanych w tym czasie występów w kraju i za granicą. Wzruszające listy wysłali Bogusław Wyrobek – prekursor rock and rolla w Polsce, Zbigniew Wilk – pianista legendarnej grupy Rhythm and Blues, Przemysław Gwoździowski – leader Czerwono – Czarnych, Wojciech Korda i Ada Rusowicz – filary Niebiesko – Czarnych, Andrzej Nebeski – pierwszy w owych latach perkusista, podpora Polan i ABC. Gotowość reaktywowania Niebiesko – Czarnych wyraził gitarzysta numer jeden – Janusz Popławski, Breakoutów – Tadeusz Nalepa, Trubadurów – Ryszard Poznakowski. Ostateczna lista wykonawców będzie znana w połowie maja.

Jeśli myślicie już o wakacjach, to zapiszcie sobie w kalendarzach termin 11 – 12 lipca. Przed Festiwalem Muzyków Rockowych w Jarocinie przyda się Wam taka powtórka z polskiego rocka. Ma on już swoje 25 lat, a nawet trochę więcej, bowiem pierwszy zespół – Rhythm and Blues powstał w roku 1959. Być może w Sopocie dojdzie do konfrontacji przeszłości z teraźniejszością, albowiem w kilku najmłodszych polskich zespołach grają... synowie weteranów, choćby Hajdasz, Dornowski, Nalepa. Zobaczymy ich i usłyszymy w towarzystwie kolegów na koncercie towarzyszącym.

O biletach, polu namiotowym i innych sprawach porządkowo-organizacyjnych napiszę już niebawem. Zapamiętajcie: OLD ROCK MEETING – Sopot – 11 – 12 lipca 86. Święto polskiego rocka!

TO CZAS BY, SERCE MIĘDZY LUDZI NIEŚĆ

Słowa: Janusz Kondratowicz
Muzyka: Antoni Kopff

PRZED NIM BYŁO JAJKO...

Nieważne czy najpierw była kura czy jajko, ważne, że na pewno kieliszek do jajka – przedmiot szalenie użyteczny i powszechnie używany ma dopiero lat 200.

Ponoć to francuski monarcha, Ludwik XV kazał uzupełnić swój reprezentacyjny serwis podstawkami do jaj. Był to rok 1727. Te pierwsze jajeczniki były złote.

Tak to się zaczęło. Snobi – bo tych nigdy nie brakuje – podążyli królewskim śladem. Zaczęły pojawiać się komplety: podstawka, łyżeczka, naczynka na sól i pieprz zamykane w wytwornych futerałach. W początkach XIX wieku jajeczniki spospolitowały się i pojawiły się na wszystkich stołach, a w drugiej połowie wieku XX są również bardzo poszukiwanymi obiektami kolekcjonerskimi.

W kolekcjach hobbistów znajdują się prawdziwe cuda, cudeńka i...dziwactwa. Np. jajeczniki dwustronne i dwuosobowe, jajeczniki poziome. Są jajeczniki drewniane, kamienne, szczerozłote i srebrne, inkrustowane drogimi kamieniami, malowane, rzeźbione. Do szczególnych rarytasów kolekcjonerskich należą przedmioty wykonywane w obozach jenieckich – są wśród nich i jajeczniki robione głównie z blachy puszek po konserwach.

W wielu krajach, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii do dobrego tonu należało obdarowywanie się podstawkami do jaj przy okazji Świąt Wielkanocnych. Producenci i obdarowujący prześcigali się (i prześcigają nadal!) w pomysłach – czegóż to te podstawki nie przypominają?! – są podstawki słonie (jajko w trąbie), parowozy (jajko w kominie), marynarze (jajko w fajce), psy (jajko w pysku), modele najnowszych samochodów (jajko w bagażniku)... My lansowaliśmy (Kram pod Zielonym Zajączkiem – „ŚM" nr 36) jajeczniki z ciasta. Jak się udały?

(wk)

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 29, 30 i 31 marca

31 III 1596 r. – urodził się René Descartes czyli Kartezjusz, francuski filozof i matematyk, „ojciec" racjonalizmu (głoszącego konieczność oparcia się człowieka na świadectwie własnego rozumu przy poznaniu świata), autor słynnej maksymy: cogito ergo sum (myślę więc jestem). Uważany za mistrza klarownego myślenia i wnioskowania.

Był też autorem wielu odkryć matematycznych (wprowadził pojęcie wielkości zmiennej i funkcji, układ współrzędnych) i fizycznych (sformułował prawo odbicia i załamania światła oraz zasadę zachowania pędu).

31 III 1886 r. – urodził się Tadeusz Kotarbiński, filozof i logik. Był współtwórcą teorii sprawnego działania, (tj. skutecznego i rozumnego), czyli prakseologii, której zarys zawarł w „Traktacie o dobrej robocie".

W „Medytacjach o życiu godziwym" i w innych pracach z zakresu etyki (czyli nauki o moralności) przedstawił postać „spolegliwego opiekuna", jako wzór postępowania człowieka w społeczności. Kotarbiński był w Polsce wielkim autorytetem moralnym. Szkoda, że rodacy, twórcy teorii sprawnego działania, tak rzadko stosują prakseologię w swym postępowaniu.

Ponadto:

30 III 1746 r. – urodził się Francisco Goya, malarz hiszpański autor m.in. cyklu „Okrucieństwa wojny", namalował też słynny obraz „Maja naga"

30 III 1856 r. – zakończyla się tzw. wojna krymska, toczona pomiędzy Rosją i Turcją (i jej sojusznikami: Anglią i Francją). Przegrana Rosji w tej wojnie była argumentem na rzecz wybuchu powstania w Polsce.

29 III 1848 r. – Adam Mickiewicz utworzył Legion Polski we Włoszech

30 III 1853 r. – urodził się Vincent van Gogh, jeden z najwybitniejszych malarzy impresjonistów.

Cytat na dziś, jutro i pojutrze

... żądza wiedzy, wspólna wszystkim ludziom, jest chorobą, której nie można uleczyć, ponieważ ciekawość wzrasta wraz z wiedzą.

Kartezjusz

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Obiecałem w zeszłą sobotę, że będą wkrótce nieco trudniejsze zadania i oto już dziś jest kilka orzechów do zgryzienia. Trzeba uzbroić się w cierpliwość, papier i długopis, a potem po prostu pomyśleć. W przyszłym tygodniu – nowa porcja. Do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

ZADANIE-BŁYSKAWICA

Czy potrafisz znaleźć taką liczbę trzycyfrową, która posiada następujące właściwości: a) kwadrat drugiej cyfry jest równy sumie dwu pozostałych cyfr; b) suma wszystkich trzech cyfr jest równa 12; c) jeśli od tej liczby odejmie się liczbę utworzoną z jej cyfr napisanych w porządku odwrotnym – otrzyma się 495. Myślę, że za chwilę będziesz już wiedział, jaka to liczba...

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

504 + 479 = 983
476 – 445 = 31
28 × 34 = 952

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. PIĘĆ SZCZEGÓŁÓW: A – 1) brak jednego kółka u kapelusza 2) brak jednego naboju, 3) niekompletny zamek strzelby, 4) brak jednego frędzla u prawej nogawki, 5) brak otworu w lewej ostrodze; B - 1) dodatkowe kółko u kapelusza, 2) kolczyk w lewym uchu, 3) dodatkowy pasek na kaburze rewolweru, 4) dodatkowa naszywka na mankiecie, 5) dodatkowy frędzel na lewej nogawce.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

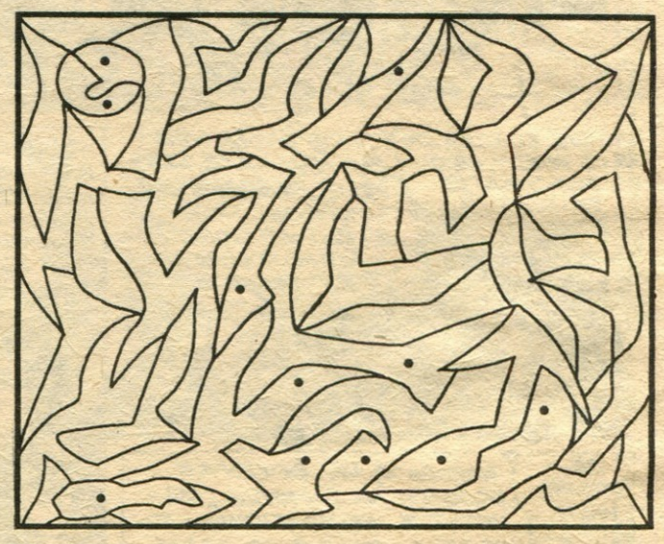

37 PUNKTÓW

Jeśli starannie i uważnie połączysz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 37 – otrzymasz rysunek. Jest do nagroda dla Ciebie za wytrwałość w rozwiązywaniu dzisiejszych zadań Abrakadabry.

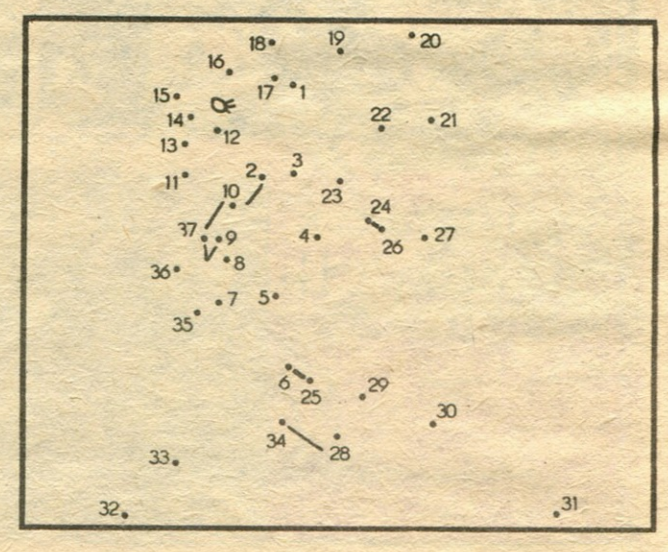

Zadanie premiowane nr 569
ROZETA SYLABOWA

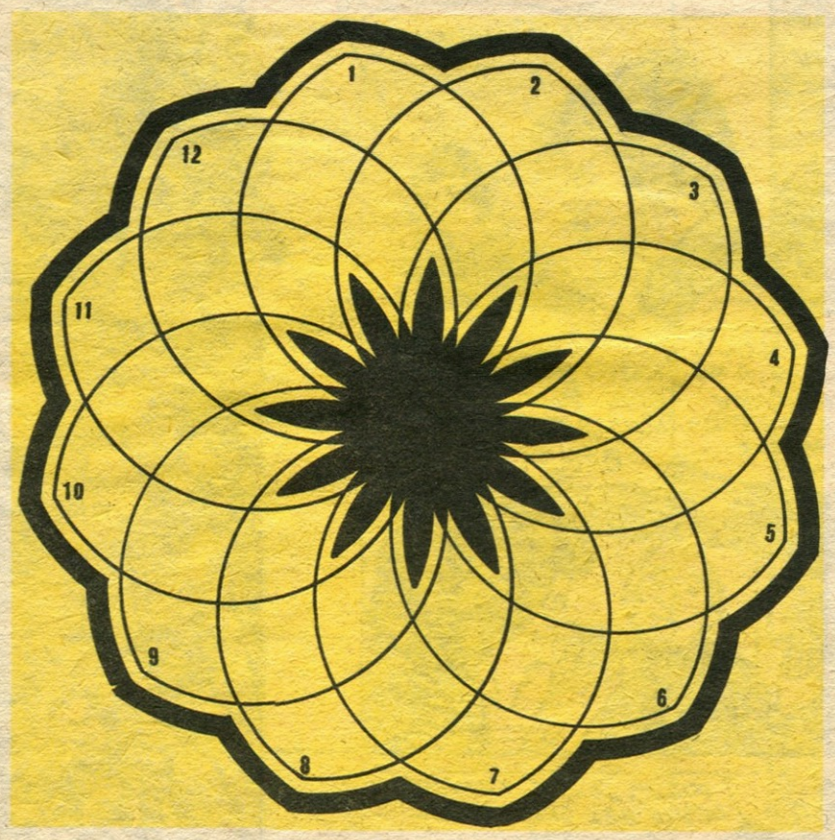

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 569"

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) półokrąg, 2) zrównoważony, opanowany sposób bycia, zachowania się, 3) bywa pastowana i froterowana, 4) przeszkoda, 5) regeneracja, 6) przedstawienie nagiego uskrzydlonego chłopczyka, popularne jako motyw dekoracyjny w sztuce renesansu i baroku, 7) obdzielenie czymś kilku osób, 8) gliniana podłoga w dawnych chatach, 9) miasto w Szwajcarii, miejsce śmierci Tadeusza Kościuszki, 10) człowiek obłąkany, 11) ziółko, ananas, 12) sprzęt operatora filmowego.

LEWOSKRĘTNIE: 1) punkt w połowie trasy prowadzącej do mety, 2) potulność, uległość, 3) przestrzeń za wałem lub blisko wałów obronnych, 4) zespół marynarzy obsługujących statek, 5) męstwo, 6) elektroda dodatnia, 7) między panem, wójtem i plebanem – w wierszu Mikołaja Reja, 8) prezent, 9) dodawanie soli do potraw, 10) okrętowa łódź ratunkowa, 11) dawny statek wojenny poruszany głównie wiosłami, 12) zakładany psu na pysk.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO Nr 563

z 17 numeru „Świata Młodych" z 1986-02-08

Dalia, lewkonia, malwa, róża. Prawoskrętnie: kartofel, poziomka, brekinia, ostróżka, sadzonka, Poziomo: trawa, łoza, kora, rupia. Pionowo: laur, floks, morwa, nipa.

Nagrody wylosowali:

Dominik Dymek – Koszalin, Jacek Dudziak – Kościan, Ewa Górecka – Cukrownia Ostrowy, Marcin Kwil – Białobrzegi, Tomasz Łakocy – Zamość, Sebastian Marchlewski – Chełmno, Marta Piechocka – Poznań, Robert Mikuta – Kraków, Luiza Stysiak – Gdynia, Joanna Szyszka – Bytom.

BOGINKA W STAWIE

Był sobie raz pewien młynarz, który wraz z żoną wiódł żywot beztroski. Mieli oboje w bród pieniędzy i wszelkiego dobra, a ich zamożność rosła z roku na rok. Ale nieszczęścia spadają na ludzi znienacka: jak bogactwa młynarzów przybywało, tak też z roku na rok zaczęło im go ubywać i na koniec młynarz nie mógł już nawet młyna, w którym mieszkał, uważać za własny. Martwił się tym bardzo i kiedy po całodziennym trudzie kładł się spać, nie mógł ani rusz znaleźć spokoju i srodze skłopotany przewracał się wciąż w łóżku z boku na bok. Pewnego ranka wstał już o świcie i wyszedł na dwór w nadziei, że serce jego zazna wreszcie ulgi. Kiedy szedł groblą koło młyna i pierwszy promyk słońca przedarł się przez mroki, usłyszał nagle jakiś szum od strony stawu. Obejrzał się, i zobaczył piękną niewiastę powoli wyłaniającą się z wody. Długie włosy, które ponad ramionami ujęła w delikatne dłonie, spływały po obu stronach zakrywając jej białe ciało. Wiedział, że jest to boginka mieszkająca w stawie i z przerażenia nie był pewien, czy ma odejść, czy też pozostać. Tymczasem boginka odezwała się swym łagodnym głosem i przemawiając doń po imieniu zapytała, czemu jest tak smutny. Młynarz, który zrazu oniemiał, słysząc jej przyjazne słowa zebrał się na odwagę i opowiedział jej, jak to dotychczas opływał w szczęście i dostatki, a że teraz jest biedny i sam nie wie, co ze sobą począć.

– Bądź spokojny – rzekła boginka – uczynię cię możniejszym i szczęśliwszym niż kiedykolwiek byłeś, musisz mi tylko obiecać, że oddasz mi to, co się właśnie w twoim domu urodziło.

– Cóż to może być innego – pomyślał młynarz – jak nie szczeniak czy młode kocię? – I obiecał jej to, czego żądała. Boginka pogrążyła się z powrotem w wodzie, on zaś pocieszony i dobrej myśli pospieszył do młyna. Kiedy się do niego zbliżał, dziewka służebna wybiegła mu naprzeciw wołając, że ma dlań radosną nowinę: jego żona powiła właśnie synka. Młynarz stanął jak piorunem rażony: był teraz pewien, że podstępna boginka z góry o tym wiedziała i oszukała go. Ze spuszczoną głową podszedł do łoża swej żony, a gdy go zapytała: – Czemu to nie cieszysz się z naszego ślicznego synka? – Opowiedział jej, co mu się zdarzyło i jakie przyrzeczenie złożył boginee.

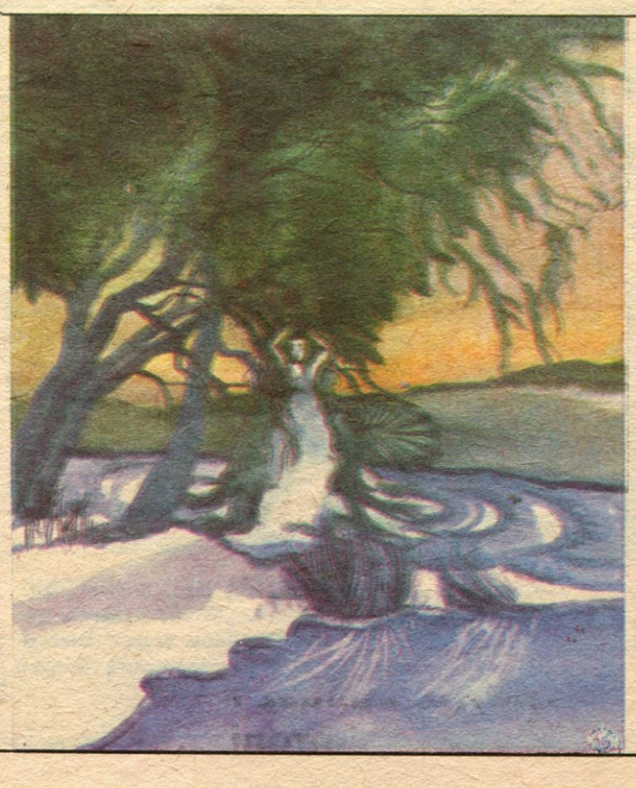

– Na cóż mi powodzenie i bogactwo – zakończył – skoro dziecko mam stracić? I co teraz poczne, nieszczęśliwy?

Również krewni, którzy przybyli z powinszowaniami, nie potrafili udzielić mu żadnej rady.

Tymczasem szczęście zawitało z powrotem do domu młynarza. Każde jego przedsięwzięcie wieńczyło powodzenie; zdawało się, że półki i szafy same się napełniają, a pieniądze w skrzyni przez noc się mnożą. W niedługim czasie bogactwo młynarza stało się większe, niż kiedykolwiek przedtem. Cóż, kiedy jego radość z tego powodu nie mogła być pełna: obietnica dana boginee drążyła jego serce. Ilekroć przechodził koło stawu, drżał ze strachu, że ona wyłoni się z wody i przypomni mu jego zobowiązanie. Chłopcu nie pozwalał zbliżać się do sadzawki.

– Strzeż się – mówił mu – bo kiedy wejdziesz do wody, wysunie się z niej ręka i wciągnie cię na dno.

Kiedy jednak lata mijały, a boginka jakoś się nie zjawiała, młynarz zaczął powoli odzyskiwać spokój.

Syn jego podrósł i będąc już młodzieńcem, poszedł na naukę do myśliwego. Kiedy poznał już dobrze swoje rzemiosło, pan wioski przyjął go do siebie na służbę.

Cdn.

„3x" KONTRA „MAMUTY"

Chr. Denayer, A.P. Duchateau

1

Patrolując jedno z odgałęzień autostrady, policjanci Brock i Al Russel znajdują dwóch kierowców olbrzymiej ciężarówki – „mamuta" – przywiązanych do słupów. „Mamuta" należącego do firmy Always uprowadzono wraz z ładunkiem. Pod słupami gangsterzy zostawili znak: trzy litery iks. Rozbój i okrucieństwo...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 38 (4124)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wroblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zajac
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 947/G N-77
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA ZWIERZA się swemu koledze:
– Wiesz, nie znoszę dwóch rzeczy: nieporządku i sprzątania...

*

ZIMA. LAS. Dwa jelenie stoją przy drabinkach i żują ospale siano, nałożone tam przez służbę leśną. Jeden jeleń mówi do drugiego:
– Chciałbym żeby już była wiosna!
– Tak ci mróz doskwiera?
– Nie, tylko już mi obrzydło to stołówkowe jedzenie...

BAŚNIE

Braci Grimm

Tłumaczyli: E. Bielicka i M. Tarnowski
Ilustrowała: G. Klechniowska

„BRACISZEK I SIOSTRZYCZKA"
dokończenie z poprzedniego numeru

A stara uspokajała ją:
– Poczekaj, przyjdzie czas i na to, a ja ci dopomogę.

Czas ów nadszedł, gdy królowa wydała na świat ślicznego synka, a król był właśnie na polowaniu. Stara czarownica przybrała postać pokojowej, weszła do komnaty, gdzie leżała królowa, i rzekła do chorej:

– Pójdź, królowo, kąpiel już gotowa, to ci sił doda, pójdź szybko, póki woda ciepła.

Córka jej czyhała pode drzwiami; razem zaniosły królową do wanny, potem zamknęły drzwi na klucz i uciekły. A przedtem rozpaliły w kąpielowym pokoju tak wielki ogień, że piękna młoda królowa udusiła się z gorąca.

Wtedy macocha włożyła swej córce czepek na głowę i położyła ją do łóżka królowej. Nadała jej też postawę i wygląd królowej, tylko drugiego oka dać jej nie mogła. Aby zaś król tego nie spostrzegł, kazała jej położyć się na tym boku, gdzie nie miała oka. Gdy król powrócił wieczorem i dowiedział się, że żona powiła mu synka, ucieszył się bardzo i zbliżył się do łóżka, aby się przekonać, jak się czuje jego ukochana małżonka. Lecz czarownica zawołała szybko:

– Na Boga! Nie odsuwaj zasłony! Królowa nie może jeszcze patrzeć w światło i musi mieć spokój.

Król cofnął się od łoża, nie dowiedziawszy się, że leży w nim fałszywa królowa.

Kiedy nastała północ i wszyscy posnęli, piastunka, siedząca nad kołyską, ujrzała nagle, jak otwierają się drzwi i wchodzi prawdziwa królowa. Wyjęła dziecko z kołyski i nakarmiła je. Potem poprawiła mu poduszeczkę, ułożyła je znowu w kołysce i przykryła kołderką. Nie zapomniała też o jelonku, zaszła do kącika, gdzie leżał, i pogłaskała go po grzbiecie. Po czym cichutko wyszła z pokoju, a kiedy nazajutrz piastunka zapytała strażników, czy ktoś wchodził w nocy do zamku, oni odparli:

– Nie, nie widzieliśmy nikogo.

Przychodziła tak co noc, a nigdy nie przemówiła ani słowa; piastunka widziała ją zawsze, ale nie ważyła się wspomnieć o tym komukolwiek.

Po pewnym czasie królowa przyszła znowu w nocy i przemówiła:

– Co robi mój jelonek?
Co robi moje dziecię?
Przyjdę tu jeszcze dwa razy,
Potem mnie już nie znajdziecie.

Piastunka oniemiała z przerażenia, ale nazajutrz pobiegła do króla i opowiedziała mu wszystko.

– O Boże, co to znaczy! – zawołał król. – Następnej nocy sam będę czuwał przy dziecku.

Wieczorem udał się król do dziecinnego pokoju, a o północy królowa ukazała się znowu i rzekła:

– Co robi mój jelonek?
Co robi moje dziecię?
Przyjdę tu jeszcze raz jeden,
Potem mnie już nie znajdziecie.

Jak zwykle nakarmiła dziecko, a król był tak przerażony, że nie mógł słowa wymówić, ale nazajutrz znowu czuwał przy dziecku. Królowa przyszła i tym razem i zapytała:

– Co robi mój jelonek?
Co robi moje dziecię?
Przyszłam tu po raz ostatni,
Więcej mnie już nie znajdziecie.

Wówczas król zbliżył się do niej i rzekł:

– Nie możesz być nikim innym, jeno moją kochaną żoną.

A ona odparła:

– Tak, jestem twoją żoną – i w tejże chwili łaska boża przywróciła jej życie, stanęła świeża, zdrowa i rumiana.

Teraz królowa opowiedziała swemu mężowi o podstępie złej czarownicy i jej niegodnej córki. Król kazał obydwie stawić przed sąd i wydano na nie wyrok. Córkę wygnano do lasu, gdzie ją rozszarpały dzikie zwierzęta, czarownicę zaś spalono na stosie. W chwili, gdy ciało jej zamieniało się w popiół, jelonek odzyskał ludzką postać. Przez długie czasy jeszcze braciszek i siostrzyczka żyli razem w szczęściu i miłości.